

Temat miesiąca

Przestrzeń zagrożenia



Powiedzieć, że spełnia się czarny scenariusz, to mało. Od początku pandemii do zeszłego piątku w powiecie łódzkim wschodnim na COVID-19 zachorowało 547 osób, z tego w naszej gminie 107. Wirusowe trzęsienie ziemi dotknęło także Urząd Gminy. W środę, dwudziestego pierwszego SARS-CoV-2 stwierdzono u dziewięciu jego pracowników. Jeden zachorował wcześniej.

Chorują wszyscy - urzędnicy, nauczyciele, uczniowie. Zaczęło się od liceum. Dwudziestego piątego września pozytywny wynik testu stwierdzono u jednego z drugoklasistów. Cała klasa - 28 uczniów - i 18 nauczycieli trafiło na kwarantannę. Dziewiętnastego października, po wcześniejszym umieszczeniu naszego powiatu w czerwonej strefie zakażeń, liceum przeszło na nauczanie zdalne. Tego samego dnia - tydzień wcześniej niż w znakomitej większości szkół podstawowych w kraju - na identyczny tryb nauki przeszły klasy IV-VIII szkoły podstawowej w Wiśniowej Górze. Tam sytuacja rozwijała się szczególnie dramatycznie. Pierwszy przypadek COVID-19 u jednego z nauczycieli stwierdzono jedenastego mijającego miesiąca, dwa dni później u drugiego. Od połowy października na kwarantannie przebywało 124 uczniów i ośmiu nauczycieli. Rodzice gremialnie podejmowali decyzje o niepuszczaniu dzieci do szkoły. Nieobecnych było wówczas 210 uczniów.

Siedemnastego października dyrektor szkoły Ewa Lichtorowicz-Kurzysz wystąpiła do wójta o zgodę na wprowadzenie w starszych klasach nauczania zdalnego. W przeddzień z potwierdzonym zakażeniem SARS-CoV-2 było w szkole troje dzieci i pięciu nauczycieli. Od szesnastego października na kwarantannie byli uczniowie 7 klas i wszystkie dzieci z przedszkola. To niestety nie wszystko. Weszły czwartek, po wprowadzeniu zdalnego nauczania w klasach IV-VIII, chorych na COVID-19 było już siedmiu nauczycieli - w tym jedna nauczycielka z przedszkola - i kolejna dwójka dzieci. Tym razem z klas I-III. Mimo decyzji o kontynuowaniu w tych klasach nauki w trybie stacjonarnym, do szkoły przychodziła wówczas jedynie połowa uczniów. Druga część przebywała na kwarantannie lub na zwolnieniu lekarskim w związku z chorobą inną niż COVID-19. Pierwszaki na ogół do szkoły chodzili. Najgorzej było w klasach trzecich - w jednej z nich w zeszłym tygodniu było jedynie sześciu uczniów. Tydzień temu na L-4 z powodów innych niż SARS-CoV-2 w podstawówce w Wiśniowej Górze przebywało 16 nauczycieli. Licząc z osobami, u których stwierdzono koro-

nawirusa, z toku nauki wyłączonych było 23 pedagogów. Więcej niż jedna trzecia ogółu.

Dużo lepiej było w szkołach w Bedoniu i Justynowie. W żadnej z nich nie stwierdzono przypadku zachorowania na COVID-19. W Zespole Szkolno-Przedszkolnym im. Jana Pawła II do dziewiętnastego października na kwarantannie przebywał tylko jeden uczeń i dwóch nauczycieli, a w Szkole Podstawowej im. Jana Brzechwy kwarantanny w ogóle nie było. Do zeszłej niedzieli - do momentu powstawania tego tekstu - mimo trudnej sytuacji w normalnym trybie pracowała Gminna Przychodnia Zdrowia i oprócz przyszkolnej placówki w Wiśniowej Górze pozostałe nasze przedszkola.

Widmo pandemicznego Armagedonu zajaśniało natomiast do Urzędu Gminy. Mimo że od trzynastego września wprowadzono tam ograniczający kontakty tryb obsługi petentów, w piątek, szesnastego października odnotowano w urzędzie pierwszy przypadek zachorowania na COVID-19. W następnym poniedziałek władze gminy podjęły decyzję o poddaniu testom na obecność koronawirusa wszystkich pracowników UG. W środę - dwudziestego pierwszego mijającego miesiąca - SARS-CoV-2 stwierdzono u dziewięciu osób. Łącznie z osobą, która zaraziła się wcześniej, w połowie zeszłego tygodnia chorych było więc w urzędzie dziesięciu pracowników. Konieczność odizolowania zdrowych od chorych - i od tych, którzy mieli z zakażonymi bezpośredni kontakt - stała się powodem, dla którego od czwartku, dwudziestego drugiego w Urzędzie Gminy pracowało jedynie pięciu pracowników razem z wójtem. Ledwie garstka spośród ogółu 45 zatrudnionych! Mimo to urząd całkowicie nie zamarł - nawet w najtrudniejszym momencie wydawano dowody osobiste i akty zgonu, organizowano przetargi.

Resztę spraw, które zwykle załatwiamy w UG - czy choćby w nieczynnym PSZOK w Kraszewie - musimy odłożyć na później. Oby tylko koronawirus do końca nie otworzył przed nami przestrzeni epidemicznej Apokalipsy. I oby to była tylko przeżośnia...
K.S.

W numerze:



Winien - ma

Opracowywana rokrocznie pierwotna wersja budżetu gminy wyznacza przede wszystkim warunki brzegowe - punkt startu. Reszta jest w rękach dysponentów.

Czytaj na str. 3



Z innej planety

W końcu nie mógł już patrzeć na te butelki, opony, pampersy i puszki. Pomyślał, że musi wziąć sprawę w swoje ręce. Las jest po to, by oddychać świeżym powietrzem.

Czytaj na str. 4



Wernisaż

W życiu Elżbiety Nicińskiej-Sztaby czas tętni twórczością. Drugiego października artystka z Bedonia Przykościelnego witała gości na swym trzecim wernisażu malarstwa.

Czytaj na str. 5



Główna, ale nie tylko

Jeszcze przed Bożym Narodzeniem najważniejsza ulica w naszym najmniejszym pod względem liczby mieszkańców sołectwie będzie gruntownie zmodernizowana.

Ta wiadomość dla mieszkańców Zielonej Góry ma wymiar zapowiedzi utwierdzającej ich w swoich racjach. Kiedy kilka lat temu podejmowano we wsi decyzję o rozpoczęciu starań przyłączenia jej do naszej gminy, jednym z argumentów był problem oplakanego stanu tamtejszych dróg. W połowie października wiodącą informacją na stronie internetowej sołectwa stała się wieść o rychłym remoncie najważniejszej ulicy we wsi - Głównej.

Wniosek o finansowe wsparcie remontu ulicy złożyliśmy jeszcze w ubiegłym roku. We wrześniu bieżącego roku do Urzędu Gminy dotarła w końcu informacja, że z rządowego Funduszu Dróg Samorządowych otrzymamy na Główną 1 milion 250 tysięcy złotych. Pieniądże z Urzędu Wojewódzkiego wpłyną jednak do naszej kasy najprawdopodobniej dopiero pod koniec roku, a z końcem lutego przyszłego roku trzeba się będzie z nich rozliczyć. Krótki okres realizacji inwestycji spowodował, że podczas wrześniowej sesji Rady Gminy zdecydowano, że ze środków przyznanych nam w ramach tarczy COVID-owej na modernizację ulicy wyłożymy 1 milion 750 tysięcy złotych. Większość tej kwoty zrekompensowana będzie - co oczywiste - w formie dotacji z budżetu państwa.

Mając w zanadru takie zabezpieczenie, trzydziestego września Urząd Gminy ogłosił przetarg dla firm zainteresowanych planowaną przez nas inwestycją. Szesnastego października nastąpiło otwarcie ofert. Okazało się, że do przetargu przystąpiło siedmiu oferentów. Najtańszy z nich zadeklarował, że wykona remont za 1 milion 34 tysiące złotych; najdroższy, że

za 1 milion 476 tysięcy. Wkrótce wykonawca zostanie wybrany i na początku listopada gmina podpisze z nim umowę. Zgodnie z jej treścią, na realizację robót firma będzie miała czterdzieści dni.

Jeśli więc nic złego nagle się nie wydarzy, jeszcze przed Bożym Narodzeniem najważniejsza ulica w naszym najmniejszym pod względem liczby mieszkańców sołectwie będzie gruntownie zmodernizowana. Na jej całym, niemal dwupółkilometrowym, odcinku położony zostanie nowy asfalt, a jezdnia poszerzona zostanie do czterech i pół metra, przy czym pobocza zostaną trwale umocnione. Nie wszystko jednak w sprawie Głównej idzie tak, jakbyśmy chcieli. Wprawdzie Telewizja Kablowa Toya i gazownia zakończyły już układanie wzdłuż tej ulicy swych podziemnych instalacji, to dopiero po przeprowadzeniu naszych prac modernizacyjnych energetyka zamierza położyć tam w ziemi kabel średniego napięcia. Już dziś wiadomo, że władze gminy nie pozwolą zrywać świeżego asfaltu. Ekipie Polskiej Grupy Energetycznej pozostanie więc technologia przeciskania się z kablem pod nim.

Dobłą puentą wieści o przebudowie ulicy w Zielonej Górze będzie zapewne informacja, że - czerpiąc z zasobów COVID-owej tarczy oraz z przekazanych nam dotacji unijnych na zrealizowane już inwestycje - nasi samorządowcy postanowili wyremontować niebawem wymagające naprawy ulice w Bedoniu Przykościelnym, Justynowie, Kraszewie, Stróży i w Wiśniowie Górze.

K.S.

Chętni i otwarci

Jeszcze zanim rozszalała się druga fala pandemii w tej szkole wciąż działało się coś nowego. Dzięki aktywnej postawie Rady Rodziców w Zespole Szkolno-Przedszkolnym im. Jana Pawła II w Bedoniu od połowy października dzieci cieszyć się mogły ustawionym na placu zabaw betonowym stołem do ping-ponga. Wcześniej rodzice postarali się o zainstalowanie na placu trampoliny dla przedszkolaków, a dla ich starszych kolegów o bezstresowy dzwonek.

Od nowego roku szkolnego uczniowie z Bedonia zapraszani są na lekcje i wywoływani na przerwy dźwiękiem znanych melodii - początkowo nutą melodyczną utworu „Because I'm happy”. W okolicy Święta Niepodległości będą mogły to być patriotyczne pieśni, a przed i po Bożym Narodzeniu kołędy. Podłączone z pięcioma głośnikami elektroniczne urządzenie emitujące te melodie można dowolnie zaprogramować za pomocą pendrive'a. Zakupem sprzętu - ponad dwa tysiące złotych wyasygnowała na niego Rada Rodziców - i jego instalacją zajęli się rodzice.

W czasie wakacji na terenie przyszkolnego placu zabaw członkowie rady zainstalowali z kolei bezpieczną trampolinę dla przedszkolaków. Ponieważ jej elastyczna powierzchnia znajduje się na poziomie gruntu, dzieci mogą się bawić bez obaw, że któreś z nich z trampoliny spadnie. Ta sympatyczna - kupiona kiedyś ze środków gminy dla szkoły w Bedoniu - zabawka bezużytecznie czekała do momentu, kiedy wreszcie ktoś się nią zainteresuje. Dzięki zaangażowaniu rodziców i wcześniejszej decyzji przedstawicieli Urzędu Gminy znalazła się w końcu tam, gdzie być powinna i gdzie od września cieszy maluszki z miejscowego przedszkola.

Ostatnim przedsięwzięciem, jakie zrealizowano w Zespole Szkolno-Przedszkolnym im. Jana Pawła II, było - jak wspomniano we wstępie - usytuowanie obok szkoły stołu do ping-ponga. Ustawiono go głównie z myślą o dzieciach przebywających w szkolnej świetlicy. Trzy tysiące złotych rodzice z Bedonia pozyskali na stół z budżetu gminy, a dwa z puli środków będących w dyspozycji Rady Rodziców. Dyrektor szkoły Jolanta Kuśmirek nie ma najmniejszych wątpliwości - skupieni w radzie rodzice są aktywni i otwarci na potrzeby placówki. Wiceprzewodnicząca rady Monika Lesiak uważa, że o zaangażowaniu tego gremium decyduje fakt, iż wszyscy jego członkowie to urodzeni aktywiści. Kiedy pada hasło, że trzeba coś zrobić, to „ręce do roboty są gotowe”. Nie bez znaczenia - jak podkreśla pani Monika - pozostaje i to, że wszyscy w radzie się lubią.

K.S.

Tunel

Wygląda na to, że rozpoczęcie budowy tunelu pod torami w Bedoniu przesunie się w czasie, ponieważ niespodziewanie, później niż zakładaliśmy wybrany zostanie wykonawca. Choć od otwarcia ofert mijają właśnie dwa miesiące, wciąż jeszcze występujący w roli głównego inwestora Urząd Gminy nie zdecydował, kto zaprojektuje tunel i jednocześnie go wybuduje. Ostatnio władze gminy przystąpiły do startujących w przetargu firm o przedłożeniu o miesiąc tak zwanego związania ofert.

Jak pisaliśmy miesiąc temu, najtańsza ze zgłoszonych propozycji opiewała na kwotę 36 milionów 569 tysięcy złotych, przy czym na PKP PLK SA przypadło z tego 23 miliony 894 tysiące, a na nas razem z powiatem 12 milionów 675 tysięcy. Biorąc pod uwagę pierwotne założenia finansowe, kolej musiałaby dopłacić do inwestycji 5 milionów 450 tysięcy złotych, a my 1 milion 150 tysięcy. Problem jednak w tym, że po wnikliwym przeanalizowaniu tej oferty zarówno pracownicy Urzędu Gminy, jak i doradzący im specjaliści z zewnątrz nabrali wątpliwości co do tego, czy wszystkie złożone przez firmę dokumenty są wymaganej jakości. Zachodzi więc obawa, czy po wybraniu przedsiębiorstwa najtańszego z ogółu startujących w przetargu, drugie w kolejności nie wystąpi do działającej przy Urzędzie Zamówień Publicznych Krajowej Izby Odwoławczej. Tym bardziej, że jego propozycja

cenowa jest jedynie o 231 tysięcy złotych wyższa od najtańszej.

Zdaje się jednak, że w każdym przypadku rozstrzygnięcie zapaść będzie musiało w KIO. Trudno bowiem sobie wyobrazić, że w przypadku wyboru drugiego w kolejności pod względem cenowym oferenta, pierwszy będzie protestował się z tym pogodził. Tak czy tak, to nie my - jak można sądzić - ostatecznie zdecydujemy, kto tunel wybuduje. Biorąc pod uwagę, że proces rozpatrywania spraw przed Krajową Izbą Odwoławczą trwać może do dwóch miesięcy, przyszłoroczna, letnia perspektywa startu inwestycji przesuwa się w czasie. Nie należy przy tym bagatelizować faktu, że jak dotąd PKP PLK SA nie nadesłało do Urzędu Gminy odpowiedzi, czy - i ile - spółka ta gotowa jest wydać na nasz tunel więcej niż planowała pierwotnie. Ciekawe, że w sytuacji gdyby inwestycję realizowała druga pod względem cenowym firma, PLK musiałaby dopłacić do przedsięwzięcia 900 tysięcy złotych mniej niż w przypadku wyboru firmy najtańszej. 1 milion 160 tysięcy więcej wyłożyć by musiała natomiast gmina łącznie z powiatem.

Co z tego ostatecznie wyniknie? - Dziś jeszcze nie wiadomo. Cokolwiek w sprawie tunelu się wydarzy, będziemy Państwa o tym w gazecie informować.

K.S.

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126
tel./faks: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu – Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
Apteka prowadzi zbiórkę leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa – Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

„Apteka Sieciowa” w Andrespolu przy ul. Rokicińskiej 146 w dni powszednie jak i w święta pracuje przez całą dobę.

Z prac samorządu

Pod koniec minionego miesiąca radni zajęci byli głównie sprawami finansowymi. Dwudziestego piątego września podczas XXIX sesji Rady Gminy podjęto wprawdzie także uchwały w sprawie nadania statutu Gminnej Przychodni Zdrowia w Andrespolu oraz uchwalenia regulaminu korzystania z boiska wielofunkcyjnego w Stróży, ale ciężar gatunkowy podjętych wówczas decyzji ulokowany był w obszarze ekonomii.

W trakcie omawianych obrad radni dokonali istotnych zmian w tegorocznym budżecie gminy. Najważniejsza z nich to włączenie do planu finansowego 2 milionów 550 tysięcy złotych z przyznanej nam latem przez rząd puli samorządowej tarczy COVID-owej. Pieniądże te uloko-

wano również po stronie budżetowych wydatków. Największą ich część - 1 milion 750 tysięcy złotych - przeznaczono na remont ulicy Głównej w Zielonej Górze, przy czym dodać należy, że radni podjęli tę decyzję ze świadomością, iż siedemdziesiąt procent tej kwoty wróci wkrótce do budżetu gminy z rządowego Funduszu Dróg Samorządowych - piszemy o tym w tekście wyżej. Pozostałą część dwupółmilionowej kwoty rozdysponowano następująco: 400 tysięcy złotych wyasygnowano na naprawy kilku innych gminnych dróg; 250 tysięcy na budowę budynku zaplecza sportowego Andrespoli; 150 tysięcy na wyposażenie kotłowni przy szkole w Justynowie.

K.S.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Andrespolu. Redaktor naczelny: Krzysztof Sychalski. ADRES REDAKCJI: Gminna Biblioteka Publiczna 95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 125; telefon - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - 42 235 27 11; e-mail: krzysztof.sychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: www.media-drukarnia.pl

Punkt startu

kowych dalecy jesteśmy od tego, na co pozwala resort finansów, w stosunku do roku bieżącego nie przewiduje się w tym obszarze większych zmian. Planujemy jedynie o 3 grosze od metra kwadratowego podnieść podatek od gruntu. Warto przy tym dodać, że z obecną stawką 27 groszy od metra kwadratowego jesteśmy



Powiedzieć trzeba jasno, że prowadzona przez władze gminy w stosunku do mieszkańców łagodna polityka podatkowa niesie z sobą również niekorzystne skutki.

Jest co robić i nad czym się zastanawiać. Na przełomie października i listopada gminni planiści finalizują prace nad przyszłorocznym budżetem. Do połowy przyszłego miesiąca jego projekt musi być przekazany do Rady Gminy i Regionalnej Izby Obrachunkowej. Mimo pandemii i wciąż jeszcze pewnej porcji niewiadomych, przyszłoroczny plan finansowy zbliżony ma być do tegorocznego - dochody gminy stanowią około 70 milionów złotych, a wydatki ukształtują się na poziomie 80 milionów.

Specyfika pracy nad budżetem polega na tym, że o blisko trzech czwartych dochodów gminy decyduje resort finansów i Urząd Wojewódzki, przy czym o podjętych w tych instytucjach decyzjach dowiadujemy się później niż byśmy chcieli. Dopiero piętnastego października z Ministerstwa Finansów przyszła do Urzędu Gminy informacja, że nasz przyszłoroczny udział w podatku dochodowym od osób fizycznych wyniesie blisko 18 milionów 900 tysięcy złotych, a subwencja oświatowa zamknie się kwotą 15 milionów 200 tysięcy. Jeśli chodzi zaś o informację na temat wielkości przyszłorocznej dotacji na opiekę społeczną, to jeszcze pod koniec bieżącego miesiąca Urząd Wojewódzki w tej sprawie milczał. Nasi finansiści opierać się więc mogli jedynie na szacunkach - w mijającym roku dotacja ta wyniosła 15 milionów złotych.

Inaczej rzecz się ma w sferze dochodów generowanych na terenie gminy. Zakłada się, że przyszłoroczne wpływy z podatku od nieruchomości bliskie będą kwocie 6 milionów złotych. Choć w sferze obowiązujących u nas stawek podat-

w połowie obowiązującej w kraju stawki maksymalnej. Planując w tej mierze tak niewielki wzrost i pozostawiając bez zmian stawki podatku od budynków mieszkalnych, autorzy budżetu chcą, aby w przyszłym roku płacony przez mieszkańców podatek od nieruchomości był jedynie o 2-3 procent wyższy od tegorocznego.

Inaczej sprawa wygląda ze stawką podatkową od metra kwadratowego budynków o powierzchni powyżej tysiąca metrów, w których prowadzona jest działalność gospodarcza. Zakłada się, że będzie ona o 5 procent wyższa niż obecnie. Szacując te dochody, wziąć jednak należało pod uwagę trudny do zaakceptowania z gospodarczego punktu widzenia fakt braku wpływu podatkowego od kilku przedsiębiorstw, których kłopoty finansowe zaczęły się na długo przed pandemią.

Ujmując rzecz generalnie, powiedzieć trzeba jasno, że prowadzona przez władze gminy w stosunku do mieszkańców łagodna polityka podatkowa niesie z sobą również niekorzystne skutki. Po pierwsze, odzegnując się w sferze podatków lokalnych od możliwych do zastosowania stawek maksymalnych, po stronie budżetowych dochodów tracimy rocznie około 2 miliony złotych. Po drugie, mimo że na terenie naszej gminy średnioroczny dochód od jednego mieszkańca stanowi ledwie 90 procent średniej krajowej, nie możemy - jak wiele innych niezamożnych gmin - liczyć na rządową subwencję wyrównawczą. W sytuacji takiej jak nasza rząd ma zawsze jeden argument - podnosząc podatki, gmina może zwiększyć swoje dochody.

Kto wie, czy nie trzeba by się nad tym w końcu poważnie zastanowić? Tym bardziej, że w sferze wydatków przyszły rok nie będzie chudszy od bieżącego. W obszarze wydatków bieżących wręcz przeciwnie. Zapowiadany przez rząd dwustuzłotowy wzrost płacy minimalnej, zakładana blisko dwupięćprocentowa inflacja, wzrost płacy nauczycieli - wszystko to razem powoduje, że tylko na oświatę, która w tym roku kosztować nas będzie 21 milionów 900 tysięcy złotych, w przyszłym roku będziemy musieli wydać o milion złotych więcej niż obecnie. Gdyby zaś przyjąć, że stawki opłat za śmieci pozostaną bez zmian, a ilość powstających na naszym terenie odpadów utrzymać się będzie na poziomie lipca - września, to w nadchodzącym roku do śmieci dopłacić by trzeba z budżetu nie 900 tysięcy złotych jak teraz, a ponad 2 miliony! Nie stać nas na taki wydatek. Z projektu budżetu wynika, że w ciągu dwunastu miesięcy nowego roku do śmieci dopłacić możemy milion złotych.

Spodziewane relacje w segmencie wydatków bieżących oraz planowane dwudziestomilionowe wydatki na inwestycje stanowią o tym, że w przygotowywanym budżecie umieścić trzeba będzie kwotę 10 milionów złotych w postaci kredytów

i pożyczek. Tak to wygląda, kiedy budżet ma proinwestycyjny charakter i nie uwzględnia się w nim na starcie wolnych środków i inwestycyjnych dotacji z zewnątrz. Nigdy jednak na przestrzeni ostatnich lat nie zdarzyło się tak, by wypracowany pod koniec roku deficyt równy był planowanemu. Dość powiedzieć, że w roku bieżącym planowaliśmy w budżecie zaciągnięcie pożyczek i kredytów na sumę 11 milionów złotych, a będzie tego 4 miliony. Powód? - Niemal w każdym numerze pisma informujemy Państwa o przyznanych gminie dotacjach, także na inwestycje już zrealizowane. Pierwotnie przezornie w budżecie nieplanowane, w trakcie roku środki te plan finansowy gminy korzystnie dekomponują. Choć w nadchodzącym roku przewidujemy znaczące zmniejszenie wpływu do budżetu pieniędzy unijnych, to jest niemal pewne, że dotacje krajowe istotnie go wzbogacą. Deficyt będzie więc znów mniejszy niż się dziś zakłada. Opracowywana rokrocznie pierwotna wersja budżetu gminy tak naprawdę wyznacza przede wszystkim warunki brzegowe - punkt startu. Reszta jest w rękach dysponentów.

K.S.

Kopciuchom wbrew

Już się zaczęło. Pył zawieszony, tlenek i dwutlenek węgla, dwutlenek siarki, tlenki azotu, rakotwórcze wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, dioksyny, a także metale ciężkie - ołów, arsen, nikiel i kadm - niosą śmierć. Szacuje się, że w wyniku niskiej emisji - na którą w blisko dziewięćdziesiąt procentach składają się spaliny odprowadzane do atmosfery z palenisk domowych - umiera w Polsce od dziewiętnastu do dwudziestu dwóch tysięcy osób rocznie.

Dym powstający w efekcie ogrzewania naszych domów węglem niskiej jakości i mokrym lub polakierowanym drewnem oraz spalania w przydomowych piecach odpadów komunalnych - w tym plastiku - robi swoje. Według Wydziału Monitoringu Środowiska Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Łodzi, w miastach i gęsto zabudowanych osadach powiatu łódzkiego wschodniego - takich jak choćby Andrespol - niemal dwukrotnie przekroczona jest dopuszczalna w ciągu roku liczba dni, w których zagrożeniem dla mieszkańców jest zawarty w powietrzu pył o średnicy cząsteczki nie większej niż dziesięć mikrometra. Prócz związków chemicznych i metali ciężkich, o których mowa wyżej, w jego strukturze mieszczą się też bakterie i wirusy.

Nie chcemy i nie możemy być wobec tego obojętni. Na przełomie dwa tysiące osiemnastego i dziewiętnastego roku w stu trzydziestu trzech gospodarstwach domowych na terenie gminy przestarzałe urządzenia grzewcze wymienione zostały na nowe, bardziej przyjazne dla środowiska. W sukurs w tej mierze przyszedł nam Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, wspierając akcją 1 166 669 złotymi dofinansowania.

Nie do wszystkich jednak dociera prawda o szkodliwości smogu. Władze gminy starają się

temu przeciwdziałać. Od stycznia do połowy marca bieżącego roku - współdziałając z policją - pracownicy Urzędu Gminy w czterdziestu dziewięciu gospodarstwach domowych sprawdzali, czym pali się w piecach. W efekcie tych kontroli w kilku przypadkach w przydomowych kotłowniach znaleziono resztki kolorowych gazet i polakierowanych krzesel. Poddając analizie skład chemiczny unoszącego się nad domem dymu, fakt opalania mieszkania polakierowanymi deskami zarejestrował też wykorzystywany w procesie monitoringu dron. Wiosną bieżącego roku każda z takich nieprawidłowości kończyła się pouczeniem. W rozpoczynającym się właśnie sezonie grzewczym ma być inaczej. Uczestnicząc w kontrolach policjanci karać będą uporczywych trucielei mandatami, a w szczególnie drastycznych przypadkach gminni urzędnicy korzystają z możliwości wystąpienia przeciw nim z wnioskiem do sądu.

To nie wszystko - wygląda na to, że w niedalekiej przyszłości problem potraktowany zostanie kompleksowo. We wrześniu do walki ze smogiem włączył się parlament. W połowie minionego miesiąca Sejm przyjął nowelizację ustawy o wspieraniu termomodernizacji i remontów. Wśród wprowadzonych zmian znalazła się decyzja o utworzeniu Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków. W efekcie powstać ma centralna baza danych, w której skatalogowane zostaną źródła ciepła o mocy nieprzekraczającej 1 MW. Ewidencja obejmie zarówno urządzenia w budynkach prywatnych, jak i należących do przedsiębiorstw. Do końca przyszłego roku właściciele budynków zobowiązani będą do złożenia stosownych deklaracji na temat wykorzystywanych źródeł ciepła. Dane te zostaną następnie zweryfikowane w ramach ogólnopolskiej inwentaryzacji. Szacuje się, że w CEEB znajdują się informacje o pięciu - sześciu milionach budynków. Daje to szansę, że w końcu kopciuchy wszędzie i ostatecznie przestaną być anonimowe.

K.S.



Finansowane spoza gminy

Okazuje się raz jeszcze, że nowy pawilon szkoły podstawowej w Wiśniowej Górze kosztuje nas znacznie mniej niż wynika to z podpisanej w październiku dwa tysiące siedemnastego roku umowy z wykonawcą. Dwudziestego piątego września zawarliśmy z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej umowę na dofinansowanie budowy pasywnego, proekologicznego budynku kwotą 970 tysięcy złotych. Umowę tę podpisaliśmy po przeszło dwóch i pół roku od momentu złożenia w tej sprawie wniosku do NFOŚiGW - rzecz działa się w lutym dwa tysiące osiemnastego roku - i półtora roku po oddaniu nowej części szkoły do użytku.

Warunkiem otrzymania bezzwrotnego wsparcia było podpisanie z Funduszem odrębnej umowy, mocą której NFOŚiGW na finansowe zasilenie inwestycji w Wiśniowej Górze udzielił nam również niskoprocentowanej pożyczki, także w wysokości 970 tysięcy złotych. Okres spłaty to osiem lat począwszy od marca przyszłego roku. Bezzwrotny zastrzyk pieniędzy z Warszawy łącznie z przyznaną nam wcześniej na rozbudowę szkoły pięciomilionową dotacją z Regionalnego Programu Operacyjnego to 79,6 procenta ogółu zrealizowanych kosztów robót budowlanych, które zamknęły się kwotą 7 milionów 500 tysięcy zł. 15 procent z tej puli stanowią z kolei udzielone nam w związku z tym przedsięwzięciem korzystne pożyczki. Warto przypomnieć, że oprócz bieżącej - blisko milionowej - pożyczki z NFOŚiGW, 156 tysięcy złotych pożyczyl nam w dwa tysiące osiemnastym roku Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Nie po raz pierwszy okazało się, jakie znaczenie w obszarze inwestycji ma prowadzona przez władze gminy skuteczna polityka poszukiwania zewnętrznych źródeł ich finansowania. W Urzędzie Gminy słychać opinie, że w przypadku kontaktów z NFOŚiGW do pozytywów zaliczyć należy również atmosferę i merytoryczne walory odbytych tego lata z pracownikami Funduszu negocjacji.

K.S.

REKLAMA

**REMONT
STUDIO**

FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!

KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ - Panele elewacyjne - forma deski



Im głębiej w las...

Czasem, kiedy próbuje z kimś o tym mówić, jego rozmówcy patrzą na niego, jakby był z innej planety. Najgorzej jest w Wiśniowej Górze, w lesie koło „Orlika” - prawdziwa bomba ekologiczna. Sporo ludzi w pobliżu mieszka. Namawiał ich, żeby się zebrać i wspólnie las wyprzątać. Bez odzewu. Zero reakcji, zakasał więc rękawy i wziął się za ten las sam. Co mógł wysprzątać i na koniec dwa puste worki przywiązał do drzewa, żeby było gdzie śmieci wrzucić - na razie efektu nie widać.

Zaczynał trzy, cztery lata temu od Lasu Kraszewskiego, od którego jego dom w Andrespolu dzieli jakieś sto metrów. Idąc przez las na zakupy do Dino, spacerując lub dla zdrowia jeżdżąc rowerem po leśnych duktach, Andrzej Dzik zauważył, że w lesie dzieje się coś niedobrego. W końcu nie mógł już patrzeć na te butelki, opony, pampersy i puszki. Pomyślał, że musi wziąć sprawę w swoje ręce. Las jest nie po to, by oddychać w nim plastikiem i szkłem, ale świeżym powietrzem. W lesie śmieci są codziennie. Jak to mówią niektórzy: „Nie ma, że nie ma”. Ludzie chodzą i cały czas coś wyrzucają. Są i tacy, dla których liczy się tylko czystość we własnym obejściu. Niektórzy - jak zaobserwował pan Andrzej - śmieci do lasu wywożą nawet taczkami. Szkoda słów. Andrzej Dzik ze smutkiem przyznaje, że nie umie tego narodu pojąć...

Mimo to - a może właśnie dlatego - codziennie sześćdziesięciosiedmiolatek andrespolanin rusza swym blisko czterdziestoletnim składakiem w trasę. Najczęściej w las koło Kraszewa. Ubrany w żółtą, odbłaskową kamizelkę jeździ między ósmą a trzecią po południu - od Andrespola do spalanej leśniczówki. Nierzadko do wsi Leśne Odpadki - do granic gminy. Bierze ze sobą plastikowe worki i wypelnione śmieciami zostawia przy głównym leśnym dukcie, skąd zabiera je służba leśna. Bywała jednak i tak, że ktoś z odwiedzających las złośliwie panu Andrzejowi śmieci z worków powysypywał. W soboty i w niedziele w Lesie Kraszewskim jest jak w parku. Różni przychodzą... Na nich jest jeden sposób. Trzeba zabrać worki z

lasu na przydomowe podwórko i tam śmieci posegregować. I zdarza się, że tak właśnie pan Andrzej robi - papier w niebieskie, plastik w żółte, a szkło w zielone worki pakuje. Później co kilka tygodni wystawia je przed dom.

Od czasu do czasu Andrzej Dzik zabiera się także za sprzątanie Marysinka. Są tam wprowadzone kosze na śmieci, ale - jeżdżąc rowerem wokół stawów - emeryt z Andrespola ma co robić. Dzięki niemu walające się obok koszy puszkę po piwie i plastikowe butelki trafiają tam, gdzie powinny. Nie darmo rodzice czystości uczyli go od małego.

Choć wielu obok tego, co robi pan Andrzej, przechodzi obojętnie, to jednak nie wszyscy. Pod koniec września sekretarz gminy Elżbieta Ciesielska o proekologicznej pasji naszego współmieszkańca rozmawiała telefonicznie z Tomaszem Wielgosińskim z Leśnictwa Gałków. Kilka dni później leśniczy z Janówki spotkał w lesie pana Andrzeja. Pytał, jak może mu pomóc. Zaproponował, że służba leśna będzie dostarczać mu worki i obiecał, że systematycznie będzie je z duktów leśnych zbierał. Dzik poczuł się zawstydzony. Odparł, że stać go jeszcze na pięć złotych, a jeśli nawet mu worków zabraknie, zawsze może poprosić o nie w gminie. ***

Według Eweliny Grad z Działu Gospodarki Leśnej Nadleśnictwa Brzeziny, w ubiegłym roku na terenie piętnastu tysięcy hektarów lasów tego nadleśnictwa pracownicy Zakładu Usług Leśnych zebrali trzysta metrów sześciennych śmieci. Koszty, jakie poniosło w związku z tym nadleśnictwo obejmujące swym zarządem także teren powiatu łódzkiego wschodniego, sięgnęły



Pan Andrzej zastrzega, że nie chce żadnych pochwał, podziękowań, czy dyplomów. Wszystko co robi, robi bezinteresownie. Dla siebie i tyle! Wziął się za sprzątanie lasu i będzie to robił dalej.

siedemdziesięciu siedmiu tysięcy złotych. Rok wcześniej było tego czterysta osiemdziesiąt metrów sześciennych, których zbiórka i wywóz na wysypisko kosztowały sto trzy tysiące. Od dwóch, trzech lat ilość śmieci pozostaje na takim samym poziomie. Najwięcej jest komunalnych, rośnie ilość odpadów poremontowych. W lasach widoczny jest istotny wzrost śmieci organicznych - skoszonych w ogrodach trawy, podeschłych kwiatów, a nawet pozostałości po podciętych żywołotach. Po wyschnięciu śmieci te stanowią trudne do zlekceważenia zagrożenie pożarowe, ale to nie wszystko - leśnicy obserwują, że wśród odpadów biologicznych znajdują się niebezpieczne dla leśnej flory gatunki inwazyjne.

Zdaniem służb leśnych, Las Kraszewski jest szczególnie narażony na zaśmiecanie. Położony blisko Łodzi i przylegających do niego mniejszych skupisk ludzkich obfituje w dzikie wysypiska, zwłaszcza w pobliżu dróg i leśnych parkingów. Zgodnie z treścią artykułu 162 Kodeksu wykroczeń, wyrzucanie śmieci do lasu zagrożone jest grzywną do pięciuset złotych

lub - w przypadku drogi sądowej - karą do pięciu tysięcy. Według słów Pawła Musiała, komendanta Posterunku Straży Leśnej przy Nadleśnictwie Brzeziny, w minionym roku podlegli mu strażnicy prowadzili siedemnaście postępowań w sprawie zaśmiecania lasów. Sześć z nich skończyło się nałożeniem na sprawców mandatów karnych. W tym roku postępowań było dwanaście, a mandatów tyle samo co rok wcześniej. Spraw rozpatrywanych przez sądy w ostatnich latach nie było w ogóle. Takie postępowania bywają zwykle mało skuteczne - ciągną się rok lub dłużej.

Z punktu widzenia ekologii, ułomność systemu polega na tym, że postępowania karne prowadzi się jedynie w przypadku, gdy

sprawca w sposób niepodważalny zostanie ujawniony i gdy ilość wyrzuconych śmieci stanowi nie mniej niż metr sześcienny albo gdy są to odpady niebezpieczne - eternit bądź jakieś chemikalia. W przypadku otaczającego opieką również nasze lasy Nadleśnictwa Brzeziny cierpkiego smaczku sprawie dodaje także fakt, że pracuje w nim jedynie trzech strażników leśnych. Czy zatem wobec zaśmiecania lasów jesteśmy bezradni? Paweł Musiał twierdzi, że raczej obojętni. Kto najczęściej zaśmieca las? Zdaniem komendanta, nie ma reguły. Faktem natomiast jest - jak przyznaje - że takich ludzi jak Andrzej Dzik jest ledwie garstka.

Pan Andrzej zastrzega, że nie chce żadnych pochwał, podziękowań czy dyplomów. Wszystko co robi, robi bezinteresownie. Dla siebie i tyle! Wziął się za sprzątanie lasu i będzie to robił dalej - jak długo zdrowie pozwoli. Nie jest przekonany, czy chciałby, żeby nazywać go ekologiem... Sądzi wszak, że cząstka ekologa jednak do niego przylgnęła.

K.S.

W rozstunczonej Syberii

Wiele sympatycznych wspomnień wiąże się dla członków Zespołu Ludowego Okaryna z wrześniowym występem we wsi Syberia w gminie Brzeziny. Dziewiętnastego zeszłego miesiąca zespół uświetnił tam swą muzyką finał jednodniowego rajdu rowerowego „Przez Moskwę na Syberię”. Organizatorem imprezy, podczas której uczestnicy przejechali między innymi przez położoną w gminie Nowosolna wieś Moskwa, była grupa kolarska Strefa Rowerowa Brzeziny i tamtejsze Rejonowe Koło Pszczelarzy.

Przed siedzibą OSP w Syberii nasz zespół wystąpił w towarzystwie miejscowej orkiestry dętej i Zespołu Ludowego Ziemia Słupiecka. Podczas ponad półgodzinnego występu muzycy z Justynowa i Janówki zaprezentowali swoje znane utwory oraz jedno zupełnie nowe wykonanie. Zaczęli od skomponowanej przez lidera zespołu Krzysztofa Dekę piosenki „Okaryna”, do której słowa napisała członkini grupy Katarzyna Kot. Dalej były brawurowo wykonane przez męską część chóru „Zaloty” i nieprzemijający w świecie folk „Wesoły autobus”. Duże brawa zebrało wokalne trio: Grażyna Piejak, Małgorzata Pluta i Zofia Miler za pierwsze w wydaniu naszych śpiewaczek publiczne wykonanie piosenki Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca Mazowsze „Dwa serduska”. Równie ciepło przyjęto zaśpiewaną przez cały chór piosenkę „Dziewczyny, dziewczyny” oraz wieńczący zwykle występy Okaryny utwór „Polonez z Justynowa i Janówki”.

We wrześniowe, słoneczne, sobotnie popołudnie w Syberii był czas na grupową sceniczną prezentację, ale także - jak widać na zdjęciach



obok - na tańce. Podczas artystycznej prezentacji Zespołu Ludowego Ziemia Słupiecka nasze panie z chóru dały się ponieść tańcowniczym fantazjom. Pysnie bawiły się również pozowaniem do fotografii.

Ze względu na COVID-19 ten rok jest szczególnie również dla Okaryny. Występ pod Brzezynami był ledwie jej trzecią tegoroczną imprezą. Drugą w czasie pandemii. Piątego stycznia zespół wystąpił z kolegdami w Justynowie, a szóstego września dał koncert w Sanktuarium Maryjnym w Koszewach Starych. Zagrożenie SARS-CoV-2 stało się powodem, dla którego w tym roku grupa zrezygnowała z tradycyjnego, listopadowego koncertu pieśni patriotycznych. Zamiast niego nagrywa właśnie okolicznościowy clip do Internetu.

K.S.





Dyskretny urok sztuki

Nie miała jeszcze dwudziestu lat. Pierwszy obrazek to była kopia „Dziewczynki z gołąbkami” bardzo popularnej w latach siedemdziesiątych malarki i witrażystki Danuty Muszyńskiej-Zamorskiej. Tyle w tej pocztówce było ciepła, tyle prawdy w niewinnej buzi dziecka, błękitu w oczach dziewczynki i w piórze ptaka, że musiała sięgnąć po farby.

W życiu Elżbiety Nicińskiej-Sztaby czas tętni twórczością. Drugiego października w sali bankietowej renomowanej restauracji w Aleksandrowie Łódzkim artystka z Bedonia Przykoscielnego witała gości na swym trzecim wernisazu malarstwa. Po raz pierwszy swoje prace pani Elżbieta prezentowała publicznie w dwa tysiące dziewiątym roku w Gminnym Ośrodku

Kultury w Wiśniowej Górze, podczas zbiorowej wystawy obrazów twórców z naszej okolicy. Kilka miesięcy później w Gminnej Bibliotece Publicznej w Andrespolu miała debiutancką wystawę indywidualną. Tym razem organizatorem artystycznego eventu z naszą malarką w roli głównej była zgierska Izba Przedsiębiorców i Pracodawców Centralnej Polski.

W lutym dwa tysiące szesnastego roku dokonaniem artystycznym pani Elżbiety poświęciliśmy duży, reporterski tekst. Opowiadała w nim, że przez lata po sztalugi i farby sięgała zwykle wtedy, gdy w duszy robiła się dziura. Gdy trzeba było coś w sobie zamknąć, scalić, załatać. Twórczość bywa często wyrazem rozdarcia. Korzenie sztuki lubią sycić się cierpieniem twórcy. Dla pani Elżbiety malarstwo długo było oliwą na rany czy choćby na duchowe skaleczenia. Zawsze niosło ukojenie. Kiedy wreszcie negatywne życiowe emocje ostygły, przyszedł czas na obraz niesiony euforią. Nie spodziewanie - także dla siebie - namalowała rozświetlony, nabrzmiały soczystą zielenią, hardo krzyczący radością ogród.

Teraz artystka z naszej gminy pędzlem i farbą stara się opowiedzieć o wszystkim, co ją urzeka. Na wystawie w Aleksandrowie zaprezentowała pięćdziesiąt trzy prace. Dominowały olejne pejzaże, martwa natura i kwiaty. Był także kościół w Bedoniu i przesycone pięknem natury akty. Było co podziwiać i... co kupować. Przyglądając się obrazom, wielu gości imprezy dyskretnie spoglądało na ich odwrotną stronę, gdzie znaleźć można było cenę podziwianego płótna. Wszystko, jak przystało na charakter wieczoru, działo się w klimacie dyskretniej, wysublimowanej wręcz elegancji - z kieliszkiem wina z winnicy słynnego włoskiego tenora Andrei Bocellego w ręku. K.S.



Kultura, pandemia i budżet

Wiosną Gminny Ośrodek Kultury stanął. Trzynastego marca miał się tam odbyć koncert kapeli „Górska Hora”, a dwunastego z Urzędu Gminy drogą elektroniczną trafiło do ośrodka pismo z informacją, że ze względu na pandemię jego działalność zostaje zamrożona. Faktem jest jednak, że w sprawie koncertu niewiele to zmieniło. Pół roku temu byliśmy przestraszeni - na dzień przed folkową imprezą sprzedano jedynie cztery bilety.

W marcu odwołano w GOK jeszcze dwie imprezy - adresowane do uczniów młodszych klas szkół podstawowych występ historycznej grupy rekonstrukcyjnej i dedykowany przedszkolakom bajkowy spektakl. Jednocześnie dyrektorka wójta zatrzymała w ośrodku także edukacyjne zajęcia artystyczne z udziałem dzieci i młodzieży. Jednak już dwudziestego szóstego marca Mariola Krysińska-Deczyńska zainicjowała z dziecięcą grupą teatralną „Duża Trzynastka” ćwiczenia online, wykorzystując w tym celu Skype'a. Miesiąc później tą samą drogą poszedł Jacek Malanowski, twórca i instruktor młodzieżowego Studia Piosenki. Nie da się jednak przez Internet prowadzić zajęć plastycznych, tanecznych czy baletowych - w tym obszarze działalności kulturalnej ośrodka do końca wakacji panowała cisza.



We wrześniu mali adepci sztuki - jak sądzi dyrektor Małgorzata Kopczyńska-Zeno - dość mieli półrocznej izolacji. Podobnie rodzice, dla których spotkania edukacyjne w GOK są sposobem na wszechstronne wsparcie rozwoju ich dzieci.

Glucho było tym bardziej, że w sierpniu - kiedy zwykle w Wiśniowej Górze urywają się telefony od rodziców pragnących na nowy rok szkolny zapisać dzieci na zajęcia - w GOK telefon zadzwonił tylko... dwa razy. Według dyrektor ośrodka Małgorzaty Kopczyńskiej-Zeno, wszyscy czekali wówczas na wieści o tym, jak po zakończeniu wakacji działać będą szkoły. Zapisy na warsztaty artystyczne w GOK ruszyły dopiero w tydzień po zainicjowaniu lekcji. Wystartowały z impetem - więcej chętnych niż do tej pory zapisało się na zajęcia teatralne

prowadzone przez Mariolę Krysińską-Deczyńską, na organizowane przez Klaudię Kapłonek lekcje tańca oraz na warsztaty wokalne Jacka Malanowskiego. Mali adepci sztuki - jak sądzi Małgorzata Kopczyńska-Zeno - dość mieli przymusowej, półrocznej izolacji. Podobnie rodzice, dla których spotkania edukacyjne w ośrodku są sposobem na ponadstandardowe wsparcie wszechstronnego rozwoju ich dzieci.

Mniej chętnych niż rok wcześniej przyjąć było można jedynie na zajęcia plastyczne prowadzone przez Beatę Grad. Zwykle brało w nich udział około osiemdziesięciu uczestników. Tym razem od września, ze względu na konieczność zachowania rygorów sanitarnych, swe artystyczne umiejętności pod okiem pani Beaty w pięciu grupach kształtuje nieco ponad pięćdziesięciu młodych artystów. Chodzi o to, by przy warsztatowym stole zachować między nimi wymuszone epidemią odległości.

Rygory sanitarne to sprawa kluczowa. Także w GOK. Na dole przy drzwiach wejściowych do ośrodka oraz na piętrze przy wejściu na salę baletową znajdują się pojemniki z płynem dezynfekującym do rąk, a poręcz w sali baletowej i stoły, przy których realizowane są warsztaty plastyczne dezynfekowane są po każdym zajęciu. Choć podczas żadnych zajęć dzieci nie muszą nosić maseczek, to dla rodziców są one obowiązkowe. Niebezpieczeństwo związane z wirusem SARS-CoV-2 istotnie ograniczyło im możliwości poruszania się po ośrodku. Mogą wejść na parter, najdalej do szatni. Na półpiętrze znajduje się napis: „Rodzicom STOP”.

Niezależnie od tego, że przy zachowaniu półtorametrowych odległości na sali widowi-

skowej w Wiśniowej Górze zasiąść może sto pięćdziesiąt osób, obawa przed COVID-19 spowodowała, że od marca do tej pory w GOK odbył się tylko jeden koncert - relacjonowany przez nas w poprzednim numerze spektakl słowno-muzyczny z piosenkami Czesława Niemena. Publicznych występów nie podejmują się w ośrodku nawet nasze rodzime zespoły. Wprawdzie „Tęcza” od lipca odbywa cotygodniowe próby, ale z koncertem podczas pandemii wystąpiła wyłącznie szóstego września w trakcie dożynek w Bedoniu. Dwadzieścia dni później Zespół Pieśni i Tańca „Wiśniowa Góra” wziął udział w festynie folklorystycznym w Plichtowie. Wokół Big-Bandu „Wiśniowa Góra” panuje cisza. Ze względu na SARS-CoV-2 zespół nawet nie próbuje swych aktualnych możliwości.

Co czeka nas w kulturze w najbliższej przyszłości? - Do końca nie wiadomo. Przebieg pandemii może okazać się nieprzewidywalny. Poza tym planowane na ten rok rozpoczęcie remontu GOK znacząco ograniczyło jego możliwości pod względem finansowym. Część tegorocznego budżetu ośrodka zaplanowana była tylko na pół roku. Mimo że podczas wrześniowej sesji Rady Gminy radni podjęli decyzję o pięćdziesięciodwutysięcznym zasileniu budżetu placówki, to na organizację płatnych imprez pieniędzy nie starczy. Jeśli zatem wrony pozwoli, to w listopadzie z okazji Święta Niepodległości liczyć możemy zaledwie na okolicznościowy spektakl teatralny rodzimej „Trzynastki”, a w grudniu na organizowany przez Beatę Grad bożonarodzeniowy konkurs plastyczny dla przedszkolki i szkół podstawowych.

Tylko tyle i nie da się powiedzieć: - Az tyle... Po wakacjach zajęcia edukacyjne w GOK wprawdzie się rozpoczęły, ale do pełnej aktywności ośrodka daleko. Trudno powiedzieć, co bardziej go ogranicza - koronawirus czy finansowe skutki wyczekiwanej modernizacji? K.S.



Niedoróbki za milion z groszem

Na obiad był kapuśniak, makaron z serem i sok - tak piątego października zainaugurowała swą działalność nowa stołówka przy szkole podstawowej w Wiśniowej Górze. Jej budowa trwała niemal rok. Dwa miesiące dłużej niż zakładano, bo według umowy obiekt miał być gotowy z końcem lipca. Niestety, w trakcie realizacji inwestycji okazało się, że termin jej ukończenia musi być wydłużony, bo w toku budowy wykonać należało dodatkowe prace nieprzewidziane w projekcie. Jakby tego było mało, w czasie odbioru budynku - a nawet już po odbiorze - nie obyło się bez problemów.

Pomysł był dużo lepszy od jego realizacji. Nowa, atrakcyjna architektonicznie stołówka w szkolnej piwnicy liczy sto siedemdziesiąt dwa metry kwadratowe i jest ponad dwa razy większa od starej. Łącznie obie części połączonej jadalni mają obecnie dwieście czterdzieści jeden metrów kwadratowych. W ciągu dwóch dwudziestominutowych przerw z rozbudowanej stołówki skorzystać może obecnie czterystu dwudziestu uczniów. Przy stolikach jadalni istniejącej dotychczas zasiąść mogły jednorazowo sto cztery osoby. Wyrazem kompleksowego podejścia przez inwestora do sprawy była decyzja o - równoczesnym z rozbudową - remoncie szkolnej kuchni. Wymieniono w niej podłogową posadzkę, glazurę na ścianach i elektryczną instalację.

Zanim obiekt ruszył, ze specjalnie wyodrębnionej w gminnym budżecie puli kupiono dla



uczniów nowe krzesła i stoliki, stoły robocze oraz regały do kuchni, a także urządzenia podtrzymujące temperaturę wydawanych posiłków. Ogółem przebudowana stołówka kosztowała gminę 1 milion 80 tysięcy złotych, w tym roboty budowlane 959 tysięcy. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie towarzyszące inwestycji perturbacje.

Pominąwszy na moment czasowy poślizg, znamienym jest fakt, że już w trakcie odbioru budynku zastrzeżenia do jego stanu technicznego zgłosiła straż i sanepid. Chodziło przede wszystkim o zainstalowany w stołówce system



wentylacji oraz o nieszczęsne świetliki, którymi wpada do niej światło słoneczne. Wentylację trzeba było zmodyfikować, a świetliki uszczelnić, montując w nich dodatkowe szyby z pleksi. Niedawno, po intensywnych opadach deszczu,

pojawił się jeszcze jeden problem. Wewnątrz budynku - w miejscu, w którym nowa stołówka łączy się ze starą - pojawiła się woda. Nie nam rozstrzygnąć, kto zawinił: projektant czy wykonawca. Faktem jest jednak, że choć piątego mijającego miesiąca z Urzędu Gminy trafiło do szkoły oficjalne pozwolenie na użytkowanie obiektu, prace remontowe na budynku - który, dopiero co oddany do użytku, z definicji wolny powinien być od usterek - jakiś czas jeszcze potrwał. Patrząc na to

z punktu widzenia kierownictwa szkoły - nie ma się z czego cieszyć; oceniając rzecz z perspektywy inwestora - jest się nad czym zastanowić.

K.S.

Drogą postępu



To nasze drugie podejście do sprawy. Pierwszy wniosek o dofinansowanie gminnych instalacji fotowoltaicznych złożyliśmy w styczniu dwa tysiące osiemnastego roku.

Próbujemy kolejny raz. Dwa lata temu się nie udało, ale to nie oznacza, że rezygnujemy z drogi postępu. Od początku bieżącego wieku energetyka słoneczna - projekty i przedsięwzięcia technologiczne zajmujące się wykorzystaniem energii promieniowania słonecznego na skalę przemysłową - rozwija się na świecie

w tempie około 40 procent rocznie. Według danych Polskich Sieci Elektroenergetycznych, w naszym kraju moc zainstalowana fotowoltaiki wynosi obecnie około 2,53 GW. Opracowany przez Ministerstwo Klimatu w listopadzie ubiegłego roku Projekt Polityki Energetycznej Polski do 2040 roku przewiduje, że do końca bieżącego roku ogniw fotowoltaiczne osiągną w kraju poziom 4,7 procenta mocy wszystkich źródeł wytwarzania energii elektrycznej. Realny potencjał instalacji fotowoltaicznych do roku 2030 oceniono na około 7 GW, a do roku 2040 aż na 16 GW.

Znaczna część potencjału w zakresie technologii solarnych ulokowana jest w małych instalacjach dachowych. Trzydziestego września w biurze Stowarzyszenia Łódzki Obszar Metropolitalny specjaliści z Urzędu Gminy złożyli wniosek do Urzędu Marszałkowskiego o dofinansowanie fotowoltaicznych instalacji

dachowych w naszej gminie. Chodzi o wsparcie finansowe z Regionalnego Programu Operacyjnego w kwocie 1 milion 382 tysiące złotych, przy czym wartość całego projektu szacowana jest na 1 milion 773 tysiące złotych.

Jak zasygnaliliśmy wyżej, to nasze drugie podejście do sprawy. Pierwszy wniosek o dofinansowanie gminnych instalacji fotowoltaicznych złożyliśmy w styczniu dwa tysiące osiemnastego roku. Planowaliśmy wówczas montaż paneli słonecznych na stu trzydziestu dziewięciu budynkach prywatnych i dziewięciu gminnych - między innymi w oczyszczalni ścieków, na Urzędzie Gminy i Zakładzie Gospodarki Komunalnej. Niestety, w marcu dwa tysiące dziewiętnastego roku z Urzędu Marszałkowskiego przyszła informacja, że nasz wniosek nie został pozytywnie rozpatrzony. Zdecydowały błędy w dokumentacji, których dopuściła się przygotowująca ją firma zewnętrzna oraz błędna analiza finansowa, również autorstwa współpracującej z Urzędem Gminy instytucji.

Prace nad obecnym projektem rozpoczęły się dwudziestego trzeciego lipca bieżącego roku od naboru deklaracji osób nim zainteresowanych. Tym razem o dofinansowanie starać się mogli wyłącznie właściciele prywatnych posesji. Proces zbierania zgłoszeń trwał do trzeciego sierpnia. W tym czasie gotowość uczestnictwa w przedsięwzięciu zgłosiły sto osiemdziesiąt cztery osoby. Sto siedemdziesiąt sześć z nich nie

posiada dotychczas paneli słonecznych, a osiem już je ma. Siódmego sierpnia w Urzędzie Gminy odbyło się transmitowane na YouTube losowanie podstawowej listy uczestników projektu. Z grona stu siedemdziesięciu sześciu mieszkańców gminy, którzy nie mają jeszcze paneli słonecznych wyłoniono stu czterdziestu, z którymi w trzeciej dekadzie września podpisano stosowne umowy. Trzydzieści sześć osób znalazło się na liście rezerwowej. Będąc ścisłym, dodać należy, że w tym czasie z instalacji fotowoltaicznych na dachach swych posesji zrezygnowały trzy osoby. W ich miejsce na listę podstawową weszły trzy osoby z listy rezerwowej.

W efekcie o unijne dofinansowanie proekologicznych inwestycji starają się: czterdzieści cztery osoby z Andrespola, dwadzieścia jeden osób z Bedonia Przykościelnego, pięć z Bedonia Wsi, siedem z Janówki, piętnaście z Justynowa, dziesięć z Kraszewa, pięć z Nowego Bedonia, osiem ze Stróży, piętnaście z Wiśniowej Góry i dziesięć z Zielonej Góry. Każda z nich ma szansę na dziesięciotysięczne dofinansowanie, ale jego poziom nie może przekroczyć 85 procent wartości inwestycji. Istotnym ograniczeniem jest założenie, że moc dofinansowanej instalacji nie może przekroczyć 3 kW. Dopuszcza się wprawdzie instalacje o mocy do 5 kW, ale koszty montażu paneli generujących dodatkowe 2 kW pozostać muszą po stronie właściciela posesji.

K.S.

REKLAMA

INTRO strefa dobrego dnia

Andrespol
ul. Rokicińska 105F

Odwiedź studio **INTRO** i odzyskaj równowagę ciała, umysłu i ducha!
Wybierz zajęcia, które najbardziej odpowiadają Twoim potrzebom:

- JOGA
- GIMNASTYKA
- ZDROWY KRĘGOSŁUP
- WZMACNIAJĄCA
- MODELUJĄCA
- ZAJĘCIA / TRENINGI INDYWIDUALNE
- MASAŻE
- KĄCIK RELAKSU
- WARSZTATY ROZWOJOWE

www.introstrefa.pl
512-007-131

REKLAMA

SZCZEPANIAK
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy **POLSKI WĘGIEL**

Andrespol
ul. Brzezińska 7

42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl

kostka orzech ekogroszek miał



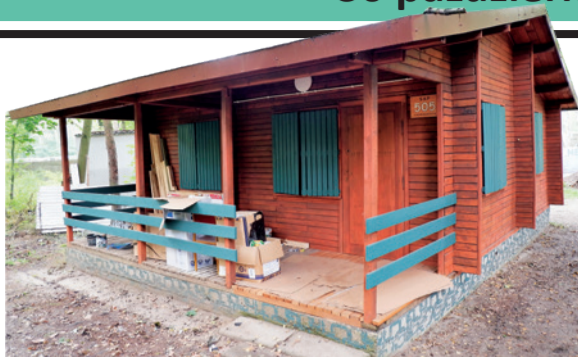
Zintegrowani i skuteczni

W „małej” Andrespoli ruch mimo pandemii. Na boiskach - ostatnie ligowe rozgrywki drużyn dziecięcych zakończyć się mają w listopadzie - i nie tylko. Szóstego października przyszedł do klubu e-mail z informacją, że po raz pierwszy w trzyletniej historii dziecięcej akademii piłkarskiej udało się pozyskać dla niej dotację finansową spoza budżetu gminy. Pięćdziesiąt tysięcy złotych trafi wkrótce do stowarzyszenia z popularyzującą aktywność fizyczną wśród młodzieży Fundacji Lotto.

W lipcu bieżącego roku klub wystąpił do Ministerstwa Sportu o dofinansowanie organizowanych obozów sportowych. Niestety, bez efektu. Niezrażeni niepowodzeniem rodzice małych piłkarzy szukali dla swojej organizacji pieniędzy gdzie indziej - w sierpniu spróbowali w fundacji założonej przez Totalizator Sportowy. Tym razem się udało. Pięć tysięcy złotych fundacja przyznała akademii na zakup boiskowej, elektronicznej tablicy wyników, a czterdzieści pięć na dofinansowanie budowy na klubowym boisku na terenie Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Wiśniowej Górze niewielkiej trybuny dla publiczności. Według prezesa akademii Przemysława Rataja, jeśli wszystko przebiegać będzie zgodnie z oczekiwaniami, trybuna postawiona zostanie jeszcze w tym roku.

Jej budowa ściśle związana jest z przedsięwzięciem inwestycyjnym, które wymaga zaangażowania władz gminy. Od lat wzdłuż krawędzi udo- stepnionego dzieciom boiska biegnie napowietrzna linia energetyczna średniego napięcia. I od lat właśnie wiąże się z tym niebezpieczeństwo, do którego w pierwszą sobotę października o mało nie doszło. W środku dnia na przewody trąkacji upadło powalone wiatrem drzewo. Pozrywane przewody pod napięciem spadły tam, gdzie w niedalekiej przyszłości stać będzie trybuna. Trudno przewidzieć, co by się stało, gdyby w tym dniu na boisku byli kibice i zawodnicy... Zaistniała sytuacja przyspieszyła decyzję władz gminy o zamianie linii napowietrznej na podziemną kablową. Zlecono już wykonanie dokumentacji projektowej i podjęto z Polską Grupą Energetyczną - właścicielem linii - rozmowy na temat sfinansowania inwestycji. Według wstępnych szacunków przeniesienie trzystu metrów kabli pod ziemię kosztować ma sto tysięcy złotych.

Istotnym, pozasportowym elementem przedsięwzięcia będzie fakt, iż zabezpieczenie przewodów przed tarzanymi wiatrem drzewami uwolni mieszkańców Wiśniowej Góry od



Efekt jest widoczny. Odnowiony domek służyć będzie spotkaniom organizacyjnym zarządu klubu oraz naradom szkoleniowym trenerów i zawodników. Odbywać się w nim będą mogły prywatne, okolicznościowe uroczystości małych piłkarzy.

przerw w dostawach wody. Jej miejscowe ujęcie zasilane jest bowiem prądem przesyłanym feralną linią. Z punktu widzenia zarządu Akademii Piłkarskiej Andrespolia, przeniesienie jej pod ziemię nie tylko zapobiegnie potencjalnym wypadkom w rejonie przyszej trybuny, ale też umożliwi dysponentom boiska zainstalowanie wokół niego kolejnych słupów oświetleniowych i prowadzenie treningów po zmierzchu.

Szefowie akademii mają także inne plany. W przyszłym roku na terenie ośrodka w Wiśniowej Górze powstać ma małe boisko treningowe oraz na drodze wewnętrznej w lasku za głównym boiskiem tor sprawnościowy do ćwiczeń motorycznych małych piłkarzy. Na treningowej ścieżce znajdują się urozmaicające bieg opony oraz drążki, na których trzeba się będzie podciągać. Nowe pomysły wcielane będą w życie społecznym wysiłkiem części rodziców dwuset-

ki trenujących w akademii zawodników i grupy jedenastu klubowych trenerów. Najbardziej aktywna grupa rodziców to w akademii trzydziestki - trzydziestki kilka osób. Dzięki nim jesienią bieżącego roku władze klubu mówić mogą nie tylko o zamierzeniach modernizacyjnych w obszarze zaplecza treningowego na rok przyszły, ale także o tym, co jest dorobkiem ostatnich tygodni. A kolejny raz w kilkuletniej historii organizacji jest się czym pochwalić.

Latem Piotr Wilk, dyrektor administrującego GOSiR-em gminnego Zakładu Gospodarki Komunalnej nieodpłatnie udostępnił akademii znajdujący się w pobliżu boiska domek campingowy. Warunkiem, jakiemu sprostać musieli klubowi aktywiści, było jego wyremontowanie. Kilkuosobowa grupa rodziców roboty rozpoczęła w sierpniu i w godzinach między siedemnastą a dwudziestą pierwszą społecznie prowadziła je przez osiem tygodni. Efekt jest widoczny. Odnowiony domek służyć będzie spotkaniom organizacyjnym zarządu klubu oraz naradom szkoleniowym trenerów i zawodników, podczas których na zainstalowanym monitorze przegłądać będzie można wybrane fragmenty meczów. W domku numer 505 odbywać się też będą mogły - do czego zachęca prezes Rataj - prywatne, okolicznościowe uroczystości małych piłkarzy. Imieniny lub urodziny w gronie sportowych przyjaciół na zapleczu piłkarskiego boiska mieć będą szczególnie wymiar. Jak widać, w akademii starają się myśleć o wszystkim - o bazie treningowej i sportowych wynikach, ale również o tym, jak na wiele sposobów integrować dzieci z klubem. Poczucie wspólnoty ułatwia realizację celów. Nie tylko wśród dzieci... K.S.



W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Sport jest w stanie odciągnąć dzieci od smartfonów i komputerów. Tak w każdym razie widzi to Robert Sękowski, wicedyrektor Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Wiśniowej Górze, współzałożyciel - a obecnie sekretarz - działającego przy szkole Ludowego Uczniowskiego Klubu Sportowego. Sądząc na podstawie historii i bieżącej rzeczywistości LUKS-u, jest w tym część prawdy. Na początku października w klubie powstała trzecia sekcja. Pod okiem miejscowej nauczycielki wf. Elizy Kosut-Komorowskiej dwie grupy dzieci rozpoczęły treningi siatkarskie. W pierwszych zajęciach uczestniczyło dwudziestu jeden adeptów siatkówki.

Historia klubu sięga końcówki minionego wieku. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku z inicjatywą zorganizowania LUKS-u wyszli dwaj szkolni wufeciści - Stanisław Herman i Robert Sękowski. Naturalne rygory ekonomiczne w oświacie powodowały, że istniejące przez lata, finansowane przez placówki oświatowe, szkolne koła sportowe przestawały się mieścić w realiach przełomu wieków. Wbrew

obiegowym opiniom, potrzeba aktywności fizycznej wśród uczniów nie przeszła jednak do historii. W kraju powstawać zaczęły działające przy szkołach, ale formalnoprawnie od nich niezależne, uczniowskie kluby sportowe. Dwadzieścia trzy lata temu w Ludowym Uczniowskim Klubie Sportowym w Wiśniowej Górze zajęcia w sekcji piłki nożnej, tenisa i koszykówki rozpoczynało pięćdziesięciu uczniów.

Klub stymulował także aktywność rodziców. W latach dwa tysiące dwa - dwa tysiące cztery, karczując społecznie teren w Gminnym Ośrodku Sportu i Rekreacji, przygotowali dla swych pociech piłkarskie boisko. W dwa tysiące czwartym i piątym klub zorganizował na nim turnieje piłkarskie Orlików z udziałem zawodników ze Słowacji. Honorowy patronat nad pierwszą z imprez objął PZPN. Niestety, koszty utrzymania boiska przekraczały możliwości finansowe LUKS-u. W efekcie po pięciu latach użytkowania obiekt przekazany został we władanie GOSiR-u, a po latach udostępniony nowo powstałej Akademii Piłkarskiej Andrespolia, która boisko odnowiła i znacząco unowocześniła.

Aktualnie klub przy szkole podstawowej w Wiśniowej Górze, którego roczny budżet sięga czterdziestu pięciu tysięcy złotych, to łącznie dziewięćdziesięciu sześciu zawodników - nieco ponad dziesięć procent dziecięcej społeczności placówki. Od ubiegłego roku dwudziestu uczniów trenuje w LUKS-ie lekką atletykę. Dwa razy w tygodniu zajęcia na oddanym niedawno do użytku nowoczesnym szkolnym boisku prowadzi miejscowy nauczyciel wf. Tomasz Ścibior. Większość w klubie - pięćdziesięciu pięciu młodych sportowców - to jednak piłkarze. Trzydziestu pięciu z nich trenuje w grupie złożonej z graczy roczników 2012-2014, a dwudziestu w grupie piłkarzy i piłkarek urodzonych w latach 2008-2010. Także piłkarek właśnie, bo w Wiśniowej Górze piłkę nożną trenuje pięć dziewcząt. Zajęcia treningowe odbywają się dwa razy w tygodniu. Zimą w szkolnej sali gimnastycznej, a w pozostałe części roku na trawiastym boisku Andrespoli.

Współpraca z GLKS to osobny, istotny rozdział w historii LUKS-u. Od lat jego prezesem jest trener Andrespoli Krzysztof Kamiński, a trenerami uczniowskich drużyn z Wiśniowej Góry są Łukasz Rusiecki i Rafał Kawula, którzy szkołą również młodzież w klubie z ulicy Czajewskiego. Mocą zawartego porozumienia, rok temu piłkarze LUKS-u z rocznika 2011 stali się zawodnikami GLKS. Skorzystały obie strony. Po pierwsze - przyszkolna drużyna, która do tej

pory uczestniczyła jedynie w turniejach okolicznościowych rozpoczęła start w organizowanych przez Łódzki Związek Piłki Nożnej dziecięcych rozgrywkach ligowych; po drugie - wszyscy mali gracze LUKS-u zyskali dostęp do trawiastych obiektów treningowych Andrespoli. Równie dużo zyskała Andrespolia. Przejmując drużynę LUKS-u, GLKS mógł spełnić formalny wymóg regulaminu LZPN, który na czwartoligowe kluby nakłada obowiązek posiadania trzech ligowych drużyn młodzieżowych. Warto przypomnieć, że trzy lata temu - po odejściu z GLKS większości drużyn dziecięcych i powstaniu Akademii Piłkarskiej Andrespolia - działaczom z Czajewskiego pozostały tylko dwie drużyny młodzieżowe złożone z graczy roczników 2002 i 2004-2005. Pod względem ligowej przynależności porozumienie z LUKS-em miało więc dla „dorosłej” Andrespoli walor niemal egzystencjalny. Dodatkowo przyczyniło się do objęcia GLKS-u prowadzonym przez PZPN Programem Certyfikacji Szkółek Piłkarskich. Zgodnie z jego założeniami, wysokie standardy przyjęte w programie mają gwarantować, iż szkoła piłkarska, która otrzymała certyfikat PZPN, prezentuje odpowiedni poziom szkolenia weryfikowany przez związek.

Cóż, duży może więcej - także w sporcie. Z drugiej jednak strony nie bez przyczyny mówi się, że małe jest piękne. W LUKS-ie robią swoje - na piłkarskim i siatkarskim boisku i na przyszkolnej bieżni. K.S.

REKLAMA

STUDIO TRENINGU PERSONALNEGO EMS

NOVA FORMA

- Efekty widać już po pierwszych kilku treningach
- Indywidualne podejście pod okiem wykwalifikowanego trenera
- Świetny dojazd. Nasza placówka znajduje się w samym centrum Andrespoli
- EMS nie obciąża Twoich stawów. Trening jest dostosowany do Twoich potrzeb.

-10%
PIERWSZY KARNET

ZNAJDŹ NASZE STUDIO I ZACZNIJ ĆWICZYĆ JUŻ DZIŚ

Andrespol, ul. Rokicińska 124, tel. 722 147 610

REKLAMA

Akademia Piłkarska Andrespolia

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

To co możemy zagwarantować:

- **Doskonałą zabawę** dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!
- **Wysoki profesjonalizm** - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.
- **Wspaniałą sportową atmosferę** - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

ZADZWOŃ 660 568 856

email: kontakt@apandrespolia.pl
www.apandrespolia.pl

Łódzki Związek Piłki Nożnej

Akademia Piłkarska Andrespolia



Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy-nasze hobby i fascynacje

Miłość nie wybiera

Wiosną podczas pierwszej fali pandemii początkowo na mecze też na stadion nie wpuszczali.

Obserwował je więc z „Orlika”. Nie wiadomo, czy teraz na „Olik” wpuszczają. Trudno powiedzieć, czy można będzie oglądać mecze choćby zza płotu? Czy policja nie pogoni, mandatu nie wlepi...? Jakby co, szko-

da kasy. Smutno się robi na samą myśl. Pewnie i piłkarzom, no bo dla kogo grają?! Z tym koronawirusem to latem władza za bardzo popuściła. Tylko wybory miała w głowie, więc dzisiaj zawodnicy muszą grać przy pustych trybunach.

Pan Mirosław Anuszczyk kończy właśnie osiemdziesiąt lat, to swoje wie. Wśród kibiców Andrespola nie ma starszego, a niektórzy twierdzą, że i wierniejszego. Dla niego nie ma większej radości, niż wtedy gdy Andrespolia wygra. Jak przegra, jest przygnębienie. Każdy mecz się przeżywa, na każdym serduszko puka. Niedawno - na początku października - chłopaki prowadzili 2:0, a potem Włóknarz Zelów wyrównał i jeszcze trzecią bramkę strzelił. Andrespolia przegrała i punkty poszły...! Po czternastu kolejkach nasi zajmowali piąte miejsce od końca tabeli. Za dużo młodych gra i cała sprawa. Starzy zawodnicy poodchodzili, został tylko Sebastian Radzio i Przemysław Wilk, a młodych pan Mirek nie zna. Kiedyś - jeszcze w A-klasie - najlepszy był Daniel Frączyk. Teraz jest Radzio. No i co z tego? - Dziś w klubie brakuje czterech dojrzałych zawodników, którzy pokierowaliby tą młodzieżą. Bo tak jak jest, to niby chęci są, ale wykonania nie ma. Trener Krzysztof Kamiński ma takich zawodników, jakich ma. Gdyby przyszedł ktoś lepszy, trzeba by mu zapłacić. A oni z czego zapłacą? No to jak spadną z IV ligi, to spadną... Trudno. Pan Mirek nadal będzie na mecze przychodził.



Dawniej Anuszczyk często jeździł do Łodzi, ale jak powstała Andrespolia ciągnęło go już do niej. Wiadomo - swoje chłopaki.

Na Justynów nigdy nie pojechał, coś mu nie pasowało i nie pasuje. Na LZS mu nie po drodze. Nawet jakoś tak od środka.

W piłkę grał tylko w szkole, na jedną bramkę. Nie lubi się chwalić - nie był do piłki zdolny. Za to kibicuje prawie od zawsze - odkąd zaczął pracę w andrespolskiej kaflarni. Rozpoczął w wieku szesnastu lat, jako młodociany. Później był w Ceramice mistrzem, ludzi dozorował. W wytwórni kafla pracował czterdzieści lat. W latach pięćdziesiątych był tam klub Budowlani Andrespól - mówiło się o nim: Ceramika - grał w A-klasie. Miejscowe chłopaki w tej Ceramice grali. Boisko było jak teraz jest Bank Spółdzielczy. Już wtedy Mirek był tam prawie na każdym meczu. Mieszkał wówczas w Stróży, na stadion w Andrespolu chodził pieszo. Na rower nie było go stać. Rowery były zresztą w tych czasach na przyzdial. Za to na mecze wyjazdowe kursował traktorem. Dyrektor fabryki interesował się sportem. Za każdym razem kazał dopinać do ciągnika dwie przyczepy i tak ze śpiewem do Róży - czy gdzie tam indziej - kibice Ceramiki jeździli. Później dyrektor się zmienił i było po klubie. Wtedy Anuszczyk zaczął kibicować Polonii Andrzejów. Za komuny Andrzejów był w naszej gminie.

W latach dziewięćdziesiątych jeździł na Widzew - na derby, na Legię. Z Bedonia jechało się na Niciarnianą i było już blisko. Dwa lata temu znów był tam na meczu. Wnuczek wykupił mu łóżę, bo dziadek chciał zobaczyć nowy stadion. Toczył się akurat pojedynek z GKS Bełchatów.

Skończyło się 0:0, a do tego widzowi dostali dwie czerwone kartki. Byle jak grali, ale ten mecz pan Mirek zapamiętał głównie z innego powodu - wnuczek kupił mu wtedy klubowy szalik. Siedział w nim w łóżę i czuł, że jest prawdziwym kibicem. Kto wie, może zacznie ten szalik nosić na Andrespolię. GLKS przecież jest za Widzewem.

Dawniej Anuszczyk często jeździł do Łodzi, ale jak powstała Andrespolia ciągnęło go już do niej. Wiadomo - swoje chłopaki. Na Justynów nigdy nie pojechał, coś mu nie pasowało i nie pasuje. Na LZS mu nie po drodze. Nawet jakoś tak od środka. Za to na Czajewskiego od B-klasy był prawie na każdym meczu. Może ze dwa opuścił. W A-klasie też od początku jeździł. Simsonem albo rowerem - do Andrzejowa, Borowej, Gałkówek, Jordanowa, Róży. W IV lidze na spotkania piłkarskie u siebie również rusza rowerkiem, bo

z domu w Andrespolu na stadion w Wiśniowej Górze ma półtora kilometra. Na mecze wyjazdowe jeszcze do niedawna woził go pan Władzio - kibic wierny Andrespoli prawie jak on. Razem z Bogusiem i Dzikim peugeotem Władzio jeździli do Buczka, Opoczna, Strykowa, Zduńskiej Woli, Zgierza. Pan Władzio ze trzy lata ich woził. W końcu przestraszył się koronawirusa i przestał jeździć. Ale teraz, kiedy mecze gra się przy pustych trybunach, w ogóle nie ma już o czym mówić.

Jak nie ma meczu, to człowiek czuje się byle jak. Brakuje tej piłki. Najgorzej zimową porą, pan Mirek bardzo się wtedy nudzi. Piłka wciąż. Mówi, że chodzi na mecze, żeby bawić się grą, a nie chuliganem. A na stadiony przychodzi i tacy, co gorzały się napiją, a potem wszczynają awantury. Na piłce się nie znają, za to potrafią rzucać petardami... To kibice są? - To banda. A weźmy, jakim skandalem zakończyło się ostatnie spotkanie Widzewa w drugoligowych rozgrywkach?! Łodzianie przegrali wtedy 0:1 ze Zniczem Pruszków i po końcowym gwizdku sędziego na murawę wpadła rozwścieczona grupa kibiców. Ściągali z piłkarzy koszulki. Doszło do przepychanek i szarpaniny. Kapitan łodzian ze łzami w oczach opuszczał boisko. Fakt, Widzew grał słabo - to wszystko nerwy, ale przecież tak postępują tylko chuligani i banda łobuzów. Prawdziwy kibic - chociaż czasem i krzyknie - chodzi na mecze, żeby się cieszyć futbolem. To jest właśnie miłość do piłki! Dziś wszystko się jakoś wykrzywia. Pan Mirosław pamięta, jak po śmierci Ojca Świętego kibice Wisły Kraków i Cracovii na krótko się pojednali, a potem to samo było - bijatyki i burdy.

Dla Anuszczyka mecz to radość życia. Także potyczki polskiej reprezentacji. Do dziś ma w pamięci pojedynek z Anglikami na Wembley czy choćby wcześniejszy z Ruskimi w Warszawie. Gerard Cieślak strzelił wtedy dwie bramki. To było przeżycie - Ruskich nikt nie lubił. Każdy pamięta, co im Kozakiewicz na olimpiadzie pokazał. Teraz nie ma już takich meczów jak kiedyś były... Taki Kazimierz Górski - on umiał z piłkarzami rozmawiać. Miał podejście do zawodników. Stworzył zespół światowej klasy. Piłka chodziła graczom od nogi do nogi, jak po sznurku. Grzegorz Lato, Robert Gadocha, Andrzej Szarmach byli zawodnikami światowej klasy. Później Antoni Piechniczek też zajął z drużyną trzecie miejsce na świecie, ale to była scheda po Górskim.

Dziś nasza drużyna prowadzi wprawdzie w swojej tabeli Ligi Narodów, ale tak w ogóle to kiepsko jej idzie. Za dużo zagranicznych

gra. Powinno się tworzyć zespół z miejscowych. Według pana Mirosława, ta reprezentacja wiele się jeszcze musi nauczyć. Jak się bramek nie strzela - tak jak niedawno z Włochami - meczu się nie wygra. Dzisiaj reprezentacja gra jakby z przymusu. Grają, bo grają. Sam Lewandowski zawsze - podobnie jak z Bośnią i Hercegowiną - meczu nie wygra.

Dużo pan Mirek mógłby o piłce mówić... Gdy nie ma meczu, siada zwykle na starą damkę i jeździ. Dwa razy w tygodniu rusza w kierunku Malowniczej - dla sportu. Jeździ też: Justynów, Jordanów, Bedoń... Do Woli Rakowej, a nawet do Czarnocina. Dopóki może, lepsze to niż leżeć na kanapie do góry brzuchem. Przyznaje, że po ukończeniu siedemdziesięciu pięciu lat odczuwa się każdy rok, ale on nie narzeka. I tylko jedno do końca już pozostanie sprawą otwartą - komu tę miłość do piłki przekaże? Ma dwóch dorosłych wnuków, ale oni nawet w telewizji na meczu nie patrzą. K.S.

Chlebek domowego wypieku



Dziś coś innego niż zwykle - bardzo łatwy i szybki do przygotowania chleb na mące pszennej i drożdżach. Miękki i puszysty, nie wymaga nastawiania zaczynu ani długiego zagniatania.

Składniki:

- 2 szklanki przegotowanej wody
- 5 i ¼ szklanki mąki pszennej
- ¼ paczki drożdży
- po płaskiej łyżce soli i cukru
- 2 łyżki oleju.

Możecie Państwo również dodać do ciasta garść ulubionych ziaren.

Wykonanie: wodę, drożdże, sól, cukier i olej wymieszać, dodać mąkę i wyrobić ciasto. Następnie odstawić je na 45 minut. Kiedy wyrośnie, ponownie wyrobić i pozostawić na kolejne 15 minut. W czasie gdy ciasto rośnie, włożyć zarodkowe naczynie do rozgrzanego do 220 stopni piekarnika, po czym w ciepłym naczyniu umieścić wyrosnięte ciasto. Piec je pół godziny pod przykryciem i następnie 20 minut odkryte.

*Polecam
i życzę smacznego.*

*Autorka potrawy:
Alicja Drózdź*



Ostatnie spotkanie Widzewa w drugoligowych rozgrywkach skończyło się skandalem. Po końcowym gwizdku na murawę wpadła rozwścieczona grupa kibiców. Ściągali z piłkarzy koszulki, doszło do przepychanek. Tak postępują chuligani i banda łobuzów.